

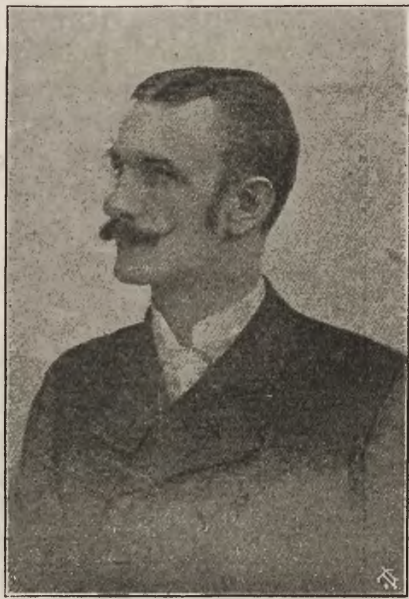
## Samobójstwo Angelusa.

(Do ilustracji tytułowej).

Głośna sprawa lombardu Angelusa, sprawa, która przez cały rok była sensacją nie tylko w Krakowie, ale i całym kraju, doczekała się w ubiegłą sobotę tragicznego epilogu. Przed kilku tygodniami zamieściliśmy w naszym piśmie ilustrację, przedstawiającą scenę z rozprawy Angelusa przed sądem przysięgłych w Krakowie i omówiliśmy szerzej tę sprawę. Wyrokiem sądu skazany został Angelus na cztery lata ciężkiego więzienia. Ciekawość ogółu od dnia wyroku zaabsorbowana była tem, co dalej pocznie skazany. Wiadomo było, że wyroku nie przyjął, ale wniósł zażalenie nieważności. Powszechnie jednak sądzono, że Angelus ucieknie. Tymczasem wbrew wszelkim oczekiwaniom w sobotę rano gruchnęła po mieście wiadomość, że Angelus odebrał sobie życie w rzymskiej łaźni w Krakowie. Wieść ta zelektryzowała w przeciągu kilku minut cały Kraków, który też wkrótce przekonał się o prawdziwości tej wieści. Jak się okazało Angelus rzeczywiście wyjechał z Krakowa. Udało mu się mianowicie przybyć do Swoszowic, stamtąd zaś pociągiem do Nowego Sącza. Chodziło więc o to, ażeby mógł wyjechać do Węgier i przedostać się przez granicę, z Węgier bowiem łatwiej już dostać się do Rumunii, gdzie mógł osiąść na stałe, bo Rumunia nie wydaje przestępców. Przeprowadzenie się jednak przez granicę galicyjską było bardzo niebezpieczne, gdyż na każdym kroku groziła mu obawa, że zostanie poznany i przytrzymany. Udało się jednak i na drugi dzień po wyjeździe z Krakowa stanął już na ziemi węgierskiej, w Orłowie. Na Węgrzech niebezpieczeństwo było już mniejsze, pojechał więc spokojnie do Budapesztu. Tu jednak, czy to żal za rodziną, czy też osamotnienie tak wpłynęło na niego deprymująco, że zawahał się i postanowił próbować jeszcze jednego środka obrony. Udał się więc do Wiednia z obszernym memoriałem, przedstawiającym przebieg jego sprawy, który chciał przedstawić ministrowi sprawiedliwości. W Wiedniu spotkał go jednak zawód i audyencyi nie otrzymał. Wtedy to widocznie powziął zamiar pozabawienia się życia. Powrócił więc do Krakowa w sobotę rano, walizkę odesłał przez posługacza do domu, a sam udał się do rzymskiej łaźni przy ul. Sebastjana.

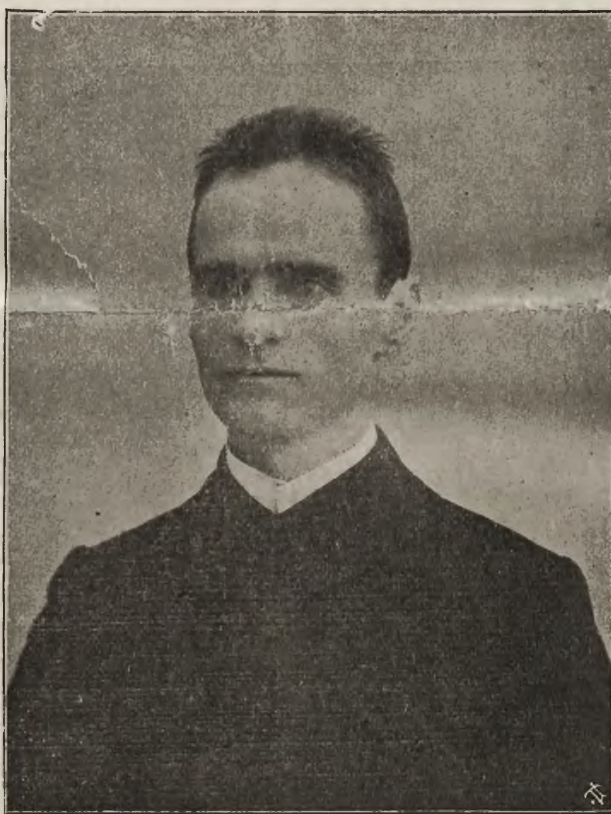
Przybywszy do łaźni parę minut przed siódmą, zażądał kąpieli, zaznaczając, że woda ma być bardzo ciepła. Służący łaźnienny Józef Mróz, otworzył mu kabinę, przyrządził kąpiel, przyniósł potrzebne przedmioty, jak ręcznik, prześcieradło, oraz na żądanie gościa butelkę wody giesbüblerskiej i jabłko. O godzinie wpół do dziewiątej zażądał Angelus szklanki wody, którą mu służący podał przez drzwi, pytając, która godzina. Dowiedziawszy się, że już pół do dziewiątej, odrzekł głośno: „A więc czas, bym sobie już poszedł“. Nie wyszedł jednak więcej. Po chwili usłyszał bowiem służący głuchy huk strzału, a otworzywszy drzwi kabiny zobaczył Angelusa, leżącego głową w wodzie wanny, a dolną częścią ciała wspartego na marmurowych schodach wanny. Woda w wannie stawała się coraz czerwienią od upływającej krwi, która obryzgała sofę i podłogę.

Strzał, skierowany w prawą skroń, rozsądził czaszkę tak, że mózg rozprysnął się aż po ścianie. Angelus strzelił do siebie już po wykapaniu się i ubraniu, stojąc przed lustrem. Po śmierci stoczył się do wanny, z której go służący Mróz z maszynistą łaźniennym wydobyli i ułożyli na sofie.



Nowy węg. minister rolnictwa: Baron Artur Feilitsch  
nowy węgierski minister rolnictwa. (Treść na str. 7).

Angelus był widocznie na śmierć przygotowany. Ubrał się bowiem w nowy, czarny, angielski garnitur, śnieżny gors i czarny krawat. Na stoliku pod lustrem zostawił dwa listy, jeden do żony, drugi otwarty. W tym ostatnim żalił się, że został wciągnięty w nieszczęście przez szajkę lichwiarzy, a za to muszą cierpieć jego dzieci. Znać



Fot. Jabłoński. Kraków.  
Sejm galicyjski: Poseł ks. Andrzej Szponder.

jednak z tego listu, że był silnie rozdrażniony, kiedy go pisał.

Na miejsce wypadku przybył pierwszy, zamieszkały w pobliżu lekarz dr. Friedman i ten zastał Angelusa, dającego jeszcze słabe znaki życia. Przybyli w chwilę później dr. Bernacikowski, zastał już trupa. Ciało przeniesiono do domu przedprzebowego na cmentarzu.

Zamieszczona na tytułowej stronie dzisiejszego numeru ilustracja przedstawia chwilę, w jakiej znalazł rysownik nasz kabinę, natychmiast po spełnionem samobójstwie.

## Sejm galicyjski.

### IV. Centrum.

Z kolei przychodzi nam zająć się gronem posłów, stanowiącem w Sejmie galicyjskim centrum. Należą tu posłowie t. zw. katolicko-ludowi.

Podzielić ich należy na dwie grupy, zaznaczając równocześnie, że żadna z tych grup nie jest właściwie zorganizowaną. Do grupy pierwszej należą włościanie z Galicji zachodniej: Franciszek

Kramarczyk, Stanisław Potoczek i Wojciech Szwed — do drugiej posłowie-księża: ks. Andrzej Szponder, ks. Adam Wesoliński i ks. Antoni Wilczkiewicz.

Z pomiędzy posłów grupy pierwszej najwybitniejszym jest p. Kramarczyk. Zasiada w sejmie jako zastępca kuryi gmin wiejskich w powiecie bialskim. Człowiek to o zdolnościach znacznych, mówi płynnie i potocznie, a dla spraw swego powiatu bezsprzecznie zasłużony. Cechuje go zbytnią lojalność wobec rządu zarówno, jak wobec „wielmożnych panów“, o których się inaczej nie wyraża. Stąd częste polemiki między nim, a ludowcami, zwłaszcza p. Stapińskim, który znowu tych „wielmożnych panów“ nazywa poprostu „obszarnikami“.

Obok niego zasiada p. Stanisław Potoczek. Posłuje z ziemi nowosądeckiej. Okręg ten, jego rozwój i dzieje w ostatnich latach — to dzieje p. St. Potoczka i jego brata Jana. Obaj oni są twórcami osobnej partii politycznej, znanej pod nazwą „Potoczkołców“. Organem tej partii jest „Związek chłopski“. W nazwie tej mieści się i wyznanie wiary politycznej. „My są chłopi“ — oto dewiza Potoczkołców. Ta ekskluzywność partii, zresztą wcale nie radykalnej, stała się też przyczyną, że Potoczkołcy nie stali się partią poważną, z którąby się liczone. W ruchu ludowym odegrali oni jednak rolę wcale niepoślednią.

Posel z Żywca, Wojciech Szwed, wiekiem i majątkiem z pomiędzy tej trójcy najpoważniejszy, postać o rysach ogromnie charakterystycznych, ogranicza się w swej działalności sejmowej do rozmaitych interpelacji i wniosków drobniejszej natury.

W grupie drugiej najwybitniejszą i najsympatyczniejszą postacią jest ks. Andrzej Szponder. Niski, szczupły, o rysach ostrych, o bystrych i żywych oczach, zdradza już na pierwszy rzut oka temperament zgoła nie przeciętny. Takim też jest w swej działalności. Pracuje nie tylko w sejmie. Znana jest jego praca jako wydawcy „Obrony ludu“, pismka wychodzącego w Krakowie, a w wielu sprawach zajmującego stanowisko bardzo stanowcze, nawet radykalne.

Ks. Antoni Wilczkiewicz, słodki, cikliwy, pozyskał sobie smutną sławę swą walką z powszechnie szanowanym i cenionym ludowcem Jakóbem Bojka, którego też przy ostatnich wyborach, przy pomocy znanych sztuczek wyborczych „zwałił“.

Ks. Adam Wesoliński, redaktor „Gazety Niedzielnej“, wybrany został dopiero niedawno, przed paru miesiącami, nie miał tedy czasu zaznaczyć swej działalności, która będzie dla sejmiku niewątpliwie dodatnią.

Zaznaczyliśmy już, że ani trzej wyżej wymienieni włościanie, ani księża, nie tworzą odrębnych, zorganizowanych klubów. Działalnością swą jednak i stanowiskiem, w całym szeregu spraw zgodnem, spowodowali, iż uważa się ich wszystkich za środek izby, za centrum.

W numerze dzisiejszym podajemy portrety pp. Kramarczyka, Potoczka i ks. Szpondra.

## Ustąpienie dyrektora Fr. Próchnickiego.

Z szczerem żalem przyjęto we Lwowie wiadomość, iż wielce na polu pracy pedagogicznej, literackiej i obywatelskiej zasłużony dyrektor gimnazjum piątego, Franciszek Próchnicki, natępił z początkiem bieżącego roku szkolnego ze stanowiska przez się zajmowanego.

Dyr. Próchnicki, ur. w r. 1847 w Brzeżanach,



Sejm galicyjski: Poseł Franciszek Kramarczyk.



Sejm galicyjski: Poseł Stanisław Potoczek.